

Q A M



Stanislaw Ubranowski

Q A M



*Pragnę podziękować wszystkim, w szczególności tym niedocenianym, dzięki którym miałem możliwość urzeczywistnienia swojego największego marzenia. Niech ta książka stanie się dla Was motywacją do przepełnionego miłością, radosnego działania.*



ROZDZIAŁ I  
PRZEBUDZENIE

Nadeszła wiosna. Po kilku miesiącach oczekiwania na rozpoczęcie kolejnego cyklu ten piękny czas w końcu u nas nastał. Słoneczko, mimo dość niskich jeszcze temperatur, coraz śmielej sobie poczyną, delikatnie łaskocząc zastygłe ramiona drzew. Trawy już pędzą. Mając przed sobą nieco krótszy dystans, muszą się śpieszyć. Chrząszcze i robaki jeszcze zbierają siły, żeby od nowa, jak gdyby nigdy nic, rozpocząć swą wędrówkę po najciemniejszych zakamarkach ziemi. Rzeki ruszyły, jeziora odzyskały dech. Ptaki... one od dawna, jako pierwsze wiedziały, co się święci. Teraz przynajmniej będzie komu ich słuchać. Wiatr wciąż rozgarnia senne posłania. Musi się uwijać, by zdążyć na przyjęcie gości, którzy niebawem pojawią się

w nowej, nieco zmienionej od zeszłego roku scenarii. W oddali słysząc delikatne bicie młodych serc...

Wygłodniały ogień zaciera ręce. I dla niego nadzieje tłusta pora. Byle tylko deszczu nie było za dużo. Nawet czas, choć jego odpoczynek dobiegł końca, cieszy się, bo nareszcie nie będzie sam.

Idę polną drogą wśród płaczących wierzb. Ktoś kiedyś je tak nazwał, myśląc ich ospały błogostan ze smutkiem. Śmieją się do siebie, plotkując o leniwych kamieniach leżących na skraju drogi.

Wyszedłem na spacer.

Będąc poza miastem, korzystam z luksusu oferowanego przez matkę ziemię.

W oddali stary dąb, a za nim las. Na skraju lasu stado saren bacznie mi się przygląda. Kilka metrów ode mnie pani królikowa buszuje w miedzy. Nie boi się mnie. Zbiera siły dla zaproszonej kilka tygodni wcześniej gromadki urwisów, dających coraz wyraźniej znać o sobie. „Życie jest piękne” – myślę...

Przyjechałem odwiedzić stryja, ponieważ dawno u niego nie byłem, a nie wiem, czy wkrótce się spotkamy. Mam wiele wspomnień związanych z tym miejscem, z każdym drzewem i kamieniem. Cząstka mnie wywodzi się właśnie stąd i zostanie



tu na zawsze. Przede mną ostatni etap pracy, podsumowanie trzydziestu trzech lat dotychczasowego życia. Zbieram siły przed kolejnym wydaniem. Będę ich potrzebował jak nigdy dotąd.

Niebawem spełnię się jako Człowiek...

Po spacerze poszedłem odwiedzić babcię.

Moi dziadkowie od strony taty cieszą się spokojnym życiem emerytów. Mieszkają razem ze swym młodszym synem, moim stryjem. Dzięki takiemu układowi obie strony odnoszą korzyść. Dziadkowie mają spokojny kąt i możliwość dalszego uczestnictwa w życiu rodziny, przy okazji przyjmują na siebie część domowych obowiązków.

- Cześć, babuniu - przywitałem się.

- A dzień dobry, wnuczuś - odrzekła babcia. - I co powiesz?

- Wszystko w porządku. Na kilka dni przyjechałem, kończę kolejną książkę.

- Oj, dzieciaku, ty z tymi książkami... Żebyś sobie problemów nie narobił. Wiesz, jak to jest dzisiaj, jeszcze cię do więzienia zamkną.

- Wiem, co robię, babciu. Co by to było za życie, gdyby nie można było mówić, co się myśli?

- Powiedz lepiej, co z tą twoją ukochaną.

- Wszystko dobrze, szczęśliwy jestem, babciu.

- O, dzień dobry, wnuczuś - powiedział dziadek, wchodząc do pokoju. - Co tam u ciebie?
- Wszystko super, dziadzia, jak zawsze. - Uśmiechnąłem się.
- Masz jeszcze tą... Jak jej na imię?
- Anna.
- Masz z nią kontakt?
- Mam, dzwoniemy do siebie, piszemy.
- To kiedy wesele, kiedy wnuki? - zapytał dziadek.
- Aj tam, nagadasz. Niech się najpierw dobrze poznają - skarciła go babcia.
- Myślę, że jeszcze wiosną, najpóźniej na początku lata zamieszkamy razem. Plany są, kochamy się. - Chciałem dokładnie wyrazić swoje myśli. - Reszta się ułoży.
- To najważniejsze. A dogadujecie się?
- Rozumiemy się bez słów, dziadziuś - odpowiedziałem.
- To gdzie planujecie zamieszkać?
- W górach, najprawdopodobniej w Bieszczadach.
- Macie już coś na oku, jakiś domek?
- Zbudujemy sobie. Ostatnio obliczyłem, że dom z drewna na sześćdziesiąt-siedemdziesiąt metrów kwadratowych można sobie samemu zbudować już

za trzydzieści tysięcy złotych. Dom, który oddycha, gdzie każda deska i drzazga będą przepełnione miłością. Do tego działka, i za kilkadziesiąt tysięcy złotych mamy swój wymarzony raj.

- To odwiedzisz nas kiedyś z narzeczoną? - W głosie babci dało się słyszeć nadzieję.

- Jak tylko będzie okazja, przyjedziemy. Na razie jestem trochę zapracowany - piąta książka w ciągu roku. Przyjechałem do was trochę odpocząć.

- Chodź do kuchni, zjedz coś. Na tych roślinach musisz dużo jeść.

- Dalej nie jesz mięsa? - zapytał dziadek.

- Nie jem i nie będę. A wujek jest? - Spojrzałem na babcię.

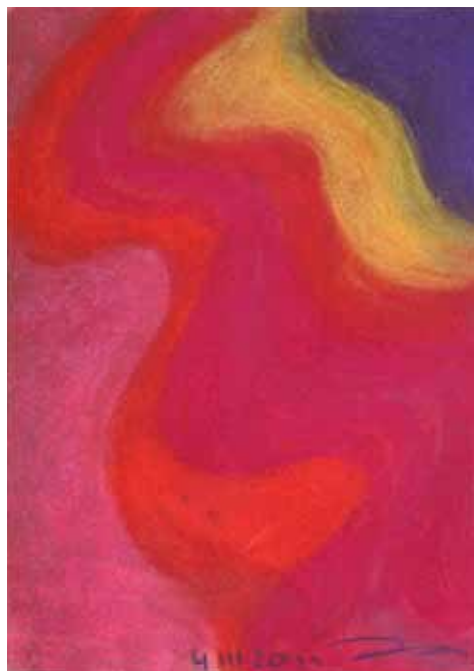
- Robi coś w polu.

- To idę do niego. Nie jestem głodny.

- Masz tu, chociaż to zjedz. - Włożyła mi w dłoń jabłko. - Poczekaj, masz tu jeszcze parę orzechów... No, patrz, uciekł...

Po dwóch dniach spędzonych na wsi i kilku głębszych oddechach wróciłem do domu.

Nie ma to jak na swoich śmieciach. Niektórzy mówią, że jak ktoś do domu wraca, to tak, jakby duch wracał - miejsce na nowo się odradza. Te same widoki, ci sami Ludzie. Znajome zapachy,



wszystko takie bliskie, swoje. Człowiek odnosi wrażenie, jakby nigdy stąd nie wyjeżdżał. Nie ma znaczenia, po jakim czasie wraca, czy to były miesiące, czy lata. W przybytku duchowym nic się nie zmienia; chyba że przybywa z rodziną.

Cieszyłem się, bo kilka dni przede mną po kilkumiesięcznej nieobecności wróciła także moja mama. A że przede wszystkim jesteśmy przyjaciółmi, a dopiero potem rodziną, powroty zawsze są dla nas przyjemne.

- Schudłeś mi, syneczku - rzekła, widząc mnie w korytarzu.

- Chyba nie, mamusku. Od ostatniego razu jeszcze ze dwa kilo przybrałem.

- Schudłeś, przecież widzę. Masz zapadnięte policzki. Wcześniej takich nie miałeś. Cześć, kochanie, jak dobrze, że jesteś! - Przytuliła mnie na powitanie.

- Niuśku, ważyłem siedemdziesiąt kilo, a teraz siedemdziesiąt dwa.

- Jak cię ostatnio widziałam, wyglądałeś lepiej.

- A kiedyśmy się ostatnio widzieli? W styczniu... Rzeczywiście! Wtedy jeszcze było inaczej.

- Ja wyjeżdżałam dziesiątego, a ty czekałeś na Poezje.

- Pięć dni po twoim wyjeździe pojechałem do Warszawy. Od tamtego czasu napisałem dwie książki, a mamy początek kwietnia.

- Głodny jesteś? Coś ci zrobię, tylko powiedz, na co masz ochotę.

- Zjem jabłko, Niusiu, dziękuję.

- Heniu poszedł z Samusiem do sklepu. Kupi fasolę szparagową, to ci ją ugotuję i podsmażę na oleju z bułką - zaproponowała mama.

Mama, jak to mama - zawsze taka sama. Od lat nic się w naszych relacjach nie zmieniło. Mimo że mam trzydzieści trzy lata, nadal jestem tym samym małym Stasiem. I choć niebawem założę własną rodzinę, w tej materii nic się nigdy nie zmieni.

Potrafię tak samo jak ćwierć wieku temu przytulić się do matki i wyznać jej, jak bardzo ją kocham. Nie mamy i nigdy nie mieliśmy przed sobą tajemnic. Nawet w trudnych dla nas okresach, gdy ja, tonąc w oceanach własnych słabości, nie wiedziałem, kim jestem i dokąd zmierzam, zawsze potrafiliśmy z sobą rozmawiać. Dzięki miłości nigdy nie zatrzęsaliśmy przed sobą drzwi. Zawsze były otwarte, gotowe na wizytę syna - przeważnie marnotrawnego, który za każdym razem coraz głębiej rozumiał słowo „**MATKA**”.

Nigdy nie powiedziałem do swej matki „mamo”, zawsze była „mamusia”; poza jednym, jedynym wyjątkiem, kiedy chciałem sprawdzić, jak to jest - w końcu prawie wszyscy mówią: „mamo, mamo”. Niektórzy nawet krzyczą: „Daj mi to, mama!”, „Mama, chodź tu!”...

Ledwie przeszło mi przez gardło to „mamo” i stwierdziłem, że chyba nie jestem gotów na takie nagłe ochłodzenie.

Choć to tylko słowo, w przypadku stosowania innej formy, a tym bardziej poparcia tego słowa uczuciami nie sposób się już przestawić. Nie wyobrażam sobie, żeby moje puszyste „szczęście” miało nagle doświadczać tego typu kary. Niby za co?

Znając ją, zapewne i to byłaby w stanie wytrzymać.

- Dobrze, tylko najpierw się rozpakuję. A jak ci te trzy miesiące minęły, mamusiu? - zapytałem.

- Mieszkałam u fajnych ludzi. Pani taka wesoła, i porozmawiać było o czym.

- To trochę język podciągnęłaś?

- *Ja, ja, natürlich!* - odpowiedziała z radością. - Chodziliśmy na spacer, gotowałam im obiady. Trochę tęskniłam, ale ogólnie czułam się bardzo dobrze.

- A Samuś, jak tam?

- Oj, zobaczysz go, jak wróci, jaki się grubas zrobił. Codziennie chodzi z Heniem na działkę, do sklepu. Wczoraj kupiłam mu worek karmy, bo się skończyła. O, idą...

Nagle otworzyły się drzwi.

- A kogo ja widzę?! Syn przyjechał! - krzyknął na powitanie tato.

- Witam cię. słyszałem was, jak wchodziliście do klatki. - Uścisnąłem ojca. - A kto to przyszedł, Samuś?

Mój przyjaciel, szczęśliwy, natychmiast do mnie podbiegł.

- Cześć, kochanie. Ojej, jak się cieszę...

Samuraj dołączył do naszej rodziny prawie osiem lat temu jako dwumiesięczny szczeniak. To amstaff, bardzo wyjątkowy amstaff...

Gdy miał pięć miesięcy, został sam. No, nie tak do końca sam, bo przygarnęli go moi rodzice, ale jego pan nagle zniknął. Spotkaliśmy się po trzydziestu trzech miesiącach przerwy. Miał już trzy lata, choć tak naprawdę żaden z nas tego nie dostrzegł.

Jest dość nietypowy jak na psa zabójcę - przecież tak się je zazwyczaj określa. Nigdy nikogo nie



zabił poza - prawdopodobnie - jednym przypadkiem. Moja bratanica, Ola, dostała od dziadka miniaturową królika. Ze względu na to, że nastąpiła ta sama pora roku, co obecnie, kiedy spomiędzy zielonych źdźbeł trawy zaczęła się wyłaniać koniczyna, królik zamieszkał na działce. Któregoś dnia, będąc tam z rodzicami, weszliśmy do szklarni. Zapomnieliśmy jednak, że królik został pod jabłonką. Co prawda, nad głową miał wierzchnią część klatki, jednak owo zabezpieczenie już wkrótce miało się okazać niewystarczające.

Po kilkunastu minutach spędzonych w szklarni wróciliśmy. Patrzymy, a tam ani królika, ani nawet jednego włosa. Żadnych śladów zbrodni! Sprawcy, oczywiście, nie udało się ustalić z powodu braku dowodów.

Na działce mieszka jeszcze rudowłosa suczka Pusia (albo Sonia - jak kto woli), jednak dziwnie rozanielone spojrzenie Samusia wskazywało, że nie był już głodny. Ola miała wtedy dziewięć lat i całe szczęście, nie było jej z nami. Następnego dnia usłyszała, że jej ukochany królik prawdopodobnie uciekł.

Brak jakichkolwiek dowodów nie wykluczał takiej możliwości. Być może poczuł w sobie nagły

przyływ energii, uniósł lekko klatkę i po prostu się oddalił. Tak czy inaczej, Samuś został uniewinniony.

Niektórzy mówią, że pan do psa upodabnia się tak samo jak pies do pana. W naszym przypadku podobieństwo jest aż nadto widoczne. Gdy byłem nastolatkiem, nie lubiłem kotów. Kilkanaście lat temu trzy marcujące koty zaatakowały mojego wcześniejszego przyjaciela. Był nim bokser niemiecki, który w wieku siedmiu miesięcy przeceśnił swe możliwości i w zderzeniu z rozbudzonym instynktem, w gwałtownej, lecz krótkiej walce poległ. Od tamtej pory patrzyłem na te zwierzęta jak na zło konieczne, siedlisko wszelkiego rodzaju pasożytów i chorób, jak na bandytów zagrażających bezpieczeństwu mojemu i mojego najlepszego druha. Trwało to do chwili, aż moi przyjaciele zaprosili do swego domu kota, a właściwie kotkę.

Na początku z niechęcią mijaliśmy się w przedpokoju - przynajmniej ja tak to właśnie widziałem. Zdarzyła się nawet sytuacja, że będąc u nich w kuchni, rozlałem herbatę, a że w zasięgu ręki nie znalazłem żadnej szmatki, w dowód nieukrywanej niechęci posłużyłem się kotem. Biedny

kotek, nie wiedział dokładnie, o co chodzi temu spoglądającemu na niego spode łba facetowi, który choć delikatnie, to jednak w wystarczająco bezczelny sposób wykorzystał jego futro. Nie broniła się. Jej zdaniem nic złego się nie działo. I właśnie dlatego, że się nie broniła, widząc prawdziwą wielkość charakteru kota, który poprzez brak reakcji pozwolił mi zrozumieć niskość mego czynu, spojrziałem na te zwierzęta inaczej. Za jakiś czas, gdy znowu gościłem u nich w domu, kotka bez pytania usiadła mi na brzuchu. Odpoczywałem wtedy na materacu; była to ostatnia rzecz, jakiej bym się spodziewał. Łapkami delikatnie zrobiła sobie gniazdko, po czym leżała tak kilkanaście minut, patrząc mi w oczy. Myślała zapewne: „No i co, rycerzu, taki byłeś mocny?”. Cóż, zmusiła mnie, bym pokochał koty.

Z Samusiem było podobnie. Gdy mnie zabrakło, nikt nie poświęcał czasu na jego wychowanie. Owszem, słuchał, co się do niego mówi, jednak nie bardzo się stosował. Poza wykonywaniem mało znaczących komend typu: „Siad”, „Daj łapę” albo „Daj głos”, Samuś robił, co chciał. Przełom nastąpił, gdy „przez przypadek”, idąc działkową aleją, dostrzegłem młodą kotkę.

Była tak zabiedzona, że mimo młodego wieku wyglądała jak zmęczona życiem, stara kocica po przejściach. Zaropiałe oczy, posklejane futro. Cóż się dziwić, skoro nie było co włożyć do pyska... Bez namysłu dałem jej kilka miękkich części z porcji rosołowej przeznaczonej dla mieszkających nieopodal równie zabiedzonych psów i postanowiłem otoczyć opieką. Codziennie kupowałem po kilkanaście deko wątroby drobiowej, czasem serc, i przynosiłem na działkę oddaloną o dwieście metrów od mojej. Po kilku dniach, gdy już doszła do siebie, słysząc, że nadchodzę, wybiegała mi na przeciw. Za którymś razem Samuś, zobaczywszy, że jakiś kot biegnie w jego kierunku, a co najważniejsze, nie boi się go, zerwał się do ataku.

Tato już wcześniej opowiadał mi, że nasz pies chwycił na działkach jakiegoś kocura, który ledwo uszedł z życiem. Myślał kot, że się go przestraszy.

Widząc, co się święci, że moje liche szczęście stoi w obliczu rozpędzającego się w jej kierunku małego czołgu, ryknąłem tak głośno, że Samuraj w jednej chwili zastygł w bezruchu. Najwidoczniej zrozumiał, że to już nie zabawa. Od tamtej pory za każdym razem, gdy odwiedzam swoje

małe stadko (w tym roku po raz drugi wyprowadziła młode), mój psiak już nie reaguje. Zauważyłem, że i do innych kotów nie ma już pretensji. Zaprzyjaźnił się nawet z nową kotką przyjaciół. Oto jak piękne potrafi być życie...

- Opowiadaj, co u ciebie, synu - ponaglał tato.

- Wszystko w porządku, jak zawsze. Niebawem odbieram nową książkę.

- Oj, synu, co ty z tego masz... Chodzisz po ulicach, prosisz się, a ludzie się z ciebie śmieją.

- A niech się śmieją, skoro im wesoło. Ja robię swoje. Jeśli ktoś nie rozumie, najwidoczniej potrzeba mu czasu - skwitowałem.

- Na długo z nami zostajesz?

- Trzy, cztery dni. Odpocznę trochę i jadę dalej.

- I dokąd teraz?

- Do Krakowa, a później się zobaczy.

Po latach przywykłem do tego, że nawet najbliżsi miewali problemy ze rozumieniem mnie.

Od dziecka byłem inny. Czułem za bardzo, widziałem za dużo. Niekiedy używałem słów, których znaczenia nie do końca znałem, a jednak zawsze pasowały. Te drobne szczegóły, niczym promienie słońca, odmieniały mój świat. Więzienie trochę mi ich zabrało.

Po kilku latach spędzonych w areszcie ciężko mi było odzyskać dawną sprawność, szczególnie umysłową. Wielomiesięczne operowanie co najwyżej połową dostępnych kombinacji słów sprawiło, że początki mego pisania były trudne. Niepotrzebnie w to wierzyłem.

Kocham to, co robię. Kocham Was, Ludzie, i wszystko, co tylko nadaje się do kochania - zawsze i wszędzie. Dzięki możliwości dawania sobie urzeczywistniam swe najgłębiej ukryte pragnienia. Tylko czy jeden człowiek może odmienić życie tysięcy?

## Rozdział 2

# JEDNO

- O, witam pana - powiedziała kobieta.
- Dzień dobry! - Skłoniłem się.
- Coś nowego?
- Tak, nowe opowiadanie.
- O czym tym razem?
- Rzeczywistość opisuję, jak zawsze.
- Choć odrobinę fantastyki? - spytała.
- Droga pani - rzekłem. - Proszę mi uwierzyć, że w świadomy sposób podana rzeczywistość jest o wiele bardziej fantastyczna od fikcji.
- Coś jak poprzednia?
- Owszem, choć tym razem to już finał.
- Tak jak ostatnio, dycha?
- Tak, a przy okazji zapraszam na stronę, do sklepu. Parę rzeczy przybyło. Rozpocząłem produkcję

generatorów energii przetwarzających negatywną energię na pozytywną. Urządzenie, które nas odżywia, nazywa się orgonit. Cała sprawa wygląda w ten sposób. - Pokazałem niewielki wisiołek. - Jest to kryształ górski, w tym przypadku osadzony w opiłkach srebra i brązu, zalany żywicą epoksydową. Ten akurat zrobiłem w pośpiechu, susząc na kaloryferze przed wyjazdem, abym mógł go zabrać ze sobą. Czasem brakuje mi energii, gdy dużo pracuję. Efekt badań niejakiego Wilhelma Reicha. Wie pani, co to jest *feng shui*?

- Tak, sztuka aranżowania wnętrza. Wszystko wytwarza promieniowanie - odrzekła.

- To urządzenie neutralizuje wszelką negatywną radiację. Hamuje rozwój komórek rakowych i przyspiesza regenerację. Likwiduje stres, dzięki czemu śpi się lepiej. Nawet warzywa rosną o połowę większe. Niektórzy twierdzą, że zapobiega też powstawaniu kaca. Pierwsze tego typu urządzenia, wielkości pięciolitrowego wiadra, wyprodukowano na początku lat osiemdziesiątych. Nie odprowadzały one jednak negatywnej energii orgonu, bo nie stosowano w nich kryształów. Podobno zdarzył się przypadek, że komuś, wskutek dotknięcia, obumarła kończyna.



Urządzenie mogło nawet zabić – taką moc mają kamyki.

- Niesamowite! - Moja rozmówczyni była zdumiona.

- To urządzenie, o dużej mocy, z wykorzystaniem odpowiedniej wielkości dwustronnie szlifowanych kryształów umieszczonych w sześciu miedzianych rurach po metr osiemdziesiąt każda, rozprasza chmury w promieniu sześćdziesięciu kilometrów! Rozkwit wszelkiego życia. Potrzebuje około trzech dni na dostrojenie się do nowego otoczenia. W formie piramidy wygląda przepięknie...

- To ja też bym coś takiego chciała.

- Piramidę? - spytałem.

- Nie, coś takiego. - Wskazała na mój wisiołek.

- Mam tylko jeden i jest mi potrzebny.

- A zrobi mi pan taki?

- Owszem, tylko poczeka pani, aż wrócę do Torunia na początku kwietnia i odbiorę zamówione z zagranicy kryształy.

- Chciałabym, aby miał ładny kobiecy kształt.

- Okej. Tylko proszę uzbroić się w cierpliwość.

- A ze złota da radę?

- Myślę, że tak. Mogę wykorzystać obrączkę, tylko że sporo z tym pracy. Piłowałem ostatnio srebrną

łyżkę pilnikiem. Pół godziny tarcia, aż całą dłoń pokaleczyłem. Proszę zobaczyć. – Pokazałem pokryte strupami palce. – Szlifierką nie da rady, bo opiłki mieszają się ze ścieranym kamieniem.

- Wymyśli pan jakiś ładny wzór, żeby do mnie pasował?

- Dobrze, tylko proszę przesać mi maila z potwierdzeniem - powiedziałem.

- Wyślę jeszcze dziś.

- Wobec tego wracam do pracy, do zobaczenia.

- Do widzenia.

Rzeczywiście, od chwili gdy noszę ten wisiołek, śpiam dużo lepiej. Połowa terytorium Afryki jest uzbrojona w działa orgonowe, aby zapobiec skutkom chemtrails i kodowania za pomocą specjalnie w tym celu wytwarzanych fal. To działa. Również w Polsce istnieje mapa rozmieszczenia dział orgonowych. Choć cały obszar nie jest jeszcze uzbrojony, kilka największych miast posiada już ochronę.

- Cóż pani taka smutna? - zapytałem kobietę siedzącą w kącie zaplecza jednego ze sklepów odzieżowych w Rzeszowie.

- Widzi pan to krzesło? Jest pęknięte. Tak niefortunnie usiadłam, że uderzyłam głową w biur-



ko. Mam skierowanie do szpitala i boję się, żebym nie musiała tam zostać.

Spojrzałem na nią. Wyglądała całkiem normalnie, jakby się nic nie stało. Nie powiedziałbym, że cokolwiek jej dolega. Na biurku leżał jakiś świstek przypominający fakturę za gaz.

- Jeśli będzie pani wierzyć, że coś jest nie w porządku, to tak właśnie będzie. Czy coś panią boli?

- Głowa z tyłu, miałam zawroty. Już myślałam, że nie dojdę do pracy - odrzekła wyraźnie zasmucona. - W szpitalu powiedzieli mi, że mam przyjść zrobić zdjęcie, bo coś mogło się stać w środku.

- Wstrząsnęła pani głowę, być może dlatego. Proszę nie myśleć w ten sposób. Potęga myśli jest tak wielka, że moja matka, chora na raka, cudownie ozdrowiała bez ani jednej tabletki. Do dziś ma pamiątkę - bliznę, jak terminator, po pobranym wycinku. Półtora roku temu, gdy potrzebowałam pieniędzy na wydanie książki i skupiłem swe myśli, bank pomylił się na dziewięćdziesiąt tysięcy złotych. Już nie wspomnę o drobnych kwotach po kilka tysięcy spadających mi z nieba i całej masie podobnych „przypadków”. Cuda są na porządku dziennym, wystarczy uwierzyć.

- Najgorsze jest to, że nie ma rozcięcia. Jakby było rozcięte, wyszłoby na zewnątrz, a tak, nie wiadomo, co jest w środku.

Słuchałem w skupieniu, co ta czterdziestoletnia piękność do mnie mówi, i w jednej chwili zrozumiałem wszystko.

- Dobrze, że pani żyje... - Spuściłem wzrok.

Nie minęła sekunda, jak zacząłem się śmiać.

Z powodu intensywności śmiechu podniosłem głowę do góry, kiwając z niedowierzaniem na boki. Widząc to, przygnębiona do tej pory kobieta zaczęła chichotać.

- Mogło się stać coś poważnego - mówiła, nie mogąc powstrzymać coraz gwałtowniejszych salw śmiechu.

- No... - rzuciłem, kiwając głową na potwierdzenie, i chwyciłem się za twarz.

Ryczeliśmy na cały sklep. Po kilkunastu sekundach, gdy emocje lekko opadły, spojrzałem jej w oczy i zapytałem:

- Czyta pani książki?

- Mam pana książkę, czytałam.

- Dam pani coś, co pomoże pani być szczęśliwą bez względu na okoliczności. Instrukcja obsługi własnego umysłu.

- Nie mam pieniędzy, przed wypłatą jestem - odpowiedziała.

Westchnąłem cicho.

- Normalnie tego nie robię, jeśli ktoś ma wcześniejszy egzemplarz. Jest tam adres strony, a prawa autorskie zniosłem właśnie dlatego. Jednak z uwagi na okoliczności ofiaruję ją pani. Moje najmłodsze dziecko, wynik dwudziestu siedmiu dni pracy, w tym kilku nieprzespanych nocy. Prawie piętnaście kilogramów schudłem... Dla kogo? - spytałem.

- Wioletta.

- „W” i dwa „t”?

- Tak, „W” i dwa „t” - odpowiedziała.

Po wpisaniu dedykacji położyłem książkę na biurku.

- Radości życzę i oby wniosła jak najwięcej dobrego w pani życie. - Ucałowałem delikatnie jej dłoń. - Do zobaczenia, mam nadzieję.

- Do zobaczenia.

Ileż to śmiechu i szczęścia kryje się w na pozór smutnych sytuacjach. Wystarczy tylko chcieć je dostrzec i dać szansę rozkwitnąć pięknu ukrytemu tuż pod powierzchnią oceanu wydarzeń. O ile piękniejszy byłby świat przy odrobinie pozytywnego myślenia...



Cieszę się, że dzięki Wam mogę choć trochę przyczynić się do rozbudowy jego doskonałego piękna. Kocham Was, i dziękuję za to!

- Lubicie państwo poezję? Dzień dobry.

Cisza. Troje młodych ludzi, wyraźnie zaskoczonych pytaniem, patrzyło na mnie ze zdziwieniem.

- Czytacie czasem? Książki? - spytałem po raz drugi.

- Nie, nie czytamy - odezwała się jedna z dziewcząt.

- Nie mamy czasu - odpowiedziała druga.

- I wierzycie w to?

- Nie, nie wierzymy - skwitowała ponownie, bez namysłu, pierwsza.

- Kocham was! - odparłem z uśmiechem.

- No, no, niech pan lepiej nie kłamie - powiedziała wyraźnie pretensjonalnym tonem pierwsza.

Spojrzałem jej w oczy. Uśmiech znikł z mojej twarzy tak szybko, jak się pojawił.

Chłopak stał, jakby go wcale nie było.

- Czytałyście kiedyś coś mojego? - zapytałem ponownie, chcąc rozeznać się w sytuacji.

- Nie, nie czytałyśmy - odpowiedziała druga z dziewcząt, rudowłosa.



- I nie chcemy czytać. Wiemy, co pan tam ma - dorzuciła pierwsza.

- Przepraszam, wybaczcie... - Odwróciłem się na pięcie i wyszedłem.

Była to jedna z tych okoliczności, w których niewiele mogłem zrobić.

Wyraźna kontrola jednostki nad grupą, uniemożliwiająca nawiązanie z nimi kontaktu. Sytuacja adekwatna do tego, co ma obecnie miejsce na Ziemi.

**NIE SPOŚÓB KOMUŚ POMÓC, JEŚLI  
ON SAM DO TEGO NIE DĄŻY.**

Istnieje wśród nas grupa, której jak na niczym innym zależy na utrzymaniu nas w izolacji. Chodzi głównie o to, abyśmy pozostali w letargu tak długo, jak to tylko możliwe, i w miarę możliwości jak najmniej wiedzieli o tym, kim jesteśmy i co się wokół nas dzieje. W tym właśnie celu pozostają u władzy. Gotowi są zrobić wszystko, łącznie z pozabawieniem nas naszych praw, abyśmy skupiali swą uwagę tylko na rzeczach, jeśli nie wcale, to przynajmniej mało istotnych. Do tego służą im media.

- Lubi pani poezję?

Cisza. Jak zwykle w takich przypadkach, byłem zmuszony powtórzyć pytanie:

- Czytuje pani książki?

Głębokie spojrzenie wyrazistych, lekko przemęczonych oczu mówiło mi, że tym razem będzie inaczej.

- Tak, czytam, i lubię poezję - odpowiedziała.

Miała czterdzieści siedem, może czterdzieści osiem lat i chyba spory bagaż doświadczeń.

- Promuję swą twórczość, poetą toruńskim jestem. Przychodzę z najnowszym, siódmym wydaniem. Ja może wprost powiem... - Wyjąłem z torby egzemplarz książki. - Oto cała sprawa. *Tchnienie* - opowiadanie z odrobiną metafizyki, psychologii. Rzeczywistość piszę...

- Ale nie mam pieniędzy. - Spojrzała mi w oczy.

- Samotnie wychowałam piątkę dzieci.

W jej wzroku nie było emocji ani wstydu, jak gdyby w ogóle nie istniały. Słyszając te słowa, wyjąłem długopis i zapytałem:

- Jak pani na imię?

- Monika. Przyjęłam etat, żeby mieć co do garnka włożyć. - Odpowiedziała spokojnie.

- Proszę się tym nie przejmować. Niech się pani uśmiechnie i rozwija to, co w pani najpiękniejsze.

- Ale ja to rozwijam. Mam ciemną plamę na mózgu, która obejmuje połowę prawego płata skroniowego. Nie wiem, jak długo pożyję - wyznała, a jej głos, jakby lekko przycichł.

- Niech pani w to nie wierzy! - rzuciłem. - Pani jest tu po to, aby dzielić się tym, co ma w sobie. Nie jest tu pani przypadkowo. Niewiele czasu zostało. Jeśli pani uwierzy, że jest zdrowa, tak właśnie będzie. W życiu nie ma przypadków. Po raz trzeci jestem w Tarnowie i nigdy wcześniej nie odwiedziłem Skarbka. Dopiero dzisiaj. Widocznie mieliśmy się spotkać. Książka da pani siłę i pomoże stawić czoła przeciwnościom.

- Mam niedokrwienie mózgu. Lekarz powiedział, że nie zna dnia ani godziny...

- Mojej matce dwóch niezależnych lekarzy mówiło, że to nowotwór złośliwy. Z chwilą gdy zmieniłem swoje życie, gdy przysiągłem sobie, tak naprawdę, że będę dobrym człowiekiem... będę robił tyle dobrego, ile jestem w stanie... Siedziałem w więzieniu. Kiedyś byłem przestępcą. Kiedy dowiedziałem się o chorobie matki, odrzuciłem



wszystko. Przestałem jeść mięso, jaja, ryby, zapuściłem włosy, paznokcie. Przestałem ćpać – co w więzieniu jest na porządku dziennym, grać w karty, oglądać telewizję, onanizować się... Nawet odzywać się przestałem. Chodziłem po spacerniaku i rozmawiałem z ptakami...

- Ja mam to samo – powiedziała kobieta, wykorzystując chwilę przerwy w mojej spontanicznej, niespodziewanie emocjonalnej wypowiedzi.

Choć odkrywałem swą historię już setki razy, teraz nie mogłem powstrzymać emocji. Być może dlatego, że ta kobieta, jak mało kto, rozumiała ciężar mych doświadczeń. Idący korytarzem ludzie spoglądali na nas, nie wiedząc, o co chodzi. Jakiś facet opowiada coś kwiaciarczy, gestykulując przy tym, jakby za pomocą gestów chciał opisać tęczę.

Mówiłem, a łzy napływały mi do oczu.

- Usuwałem z drogi pszczoły i robaki, żeby ich nie podeptano. Otworzyłem się na wszystko, co żyje, na całe stworzenie. Nawet listka dziś nie zerwę bez przyczyny. Stałem się jednym... Matka, na kolejnym, trzecim już badaniu usłyszała, że nie ma żadnego raka i nigdy nie miała. Przeżyłem kilka prób samobójczych, z których ostatnia prawie

się udała... A wszystko po to, aby móc spotkać się z panią dzisiaj. Tak bardzo panią kocham!

- Jest pan wspaniałym człowiekiem, ma pan dobrą duszę.

Jak gdyby nigdy nic, objęliśmy się. Moje zażawione policzki przytulone do jej, jakże ciepłych; prawdziwa i szczęśliwa już...

- Tak się cieszę, że panią spotkałem - szepnąłem.

- I ja się cieszę - odpowiedziała cichutko.

Magia tego wydarzenia pozostanie w mej pamięci.

Jakiś czas temu, wędrując ulicami najpiękniejszego z miast, dostrzegłem kobietę. Była lekko po czterdziestce. Siedziała na małej ławeczce nieopodal trzepaka. Czułem, że sytuacja jest poważna, bo paliła papierosa, jak gdyby chciała go zjeść. Podszedłem. Tego dnia miałem sporo wolnego czasu, więc nie musiałem się nigdzie śpieszyć.

- Może w czymś pomóc? - spytałem.

Nie odpowiedziała. Utkwiła wzrok w rosnące na wprost ławki krzaki. Po krótkiej chwili, nie pytając o zgodę, usiadłem obok. Podniosłem z ziemi patyk i narysowałem krzyż złożony z dwóch kresek równej długości. W prawym górnym polu postawiłem krzyżyk, w lewym dolnym kółko. W pozostałych dwóch narysowałem serca. Robiłem to



powoli. Chciałem w ten sposób przyciągnąć jej uwagę. Po kilku sekundach, gdy w końcu spojrzała, co robię, narysowałem przekątną, przekreślając obydwa serca. Zadziałało. Na jej twarzy pojawił się najmniejszy, najdelikatniejszy uśmiech, jaki w życiu widziałem. Ale był.

- Może chce pani o tym porozmawiać?

Chwilę milczała, po czym usłyszałem pytanie:

- Pali pan? - Zza stanika wyjęła paczkę papierosów.

- Nie, dziękuję. Rzuciłem jakiś czas temu.

- Co by pan zrobił, będąc zmuszonym wybierać pomiędzy mężem, z którym spędził pan dwadzieścia lat, może nie usłanego różami, ale w miarę spokojnego życia w porównaniu z życiem innych ludzi, czy dobro zbuntowanego do granic możliwości syna?

- Posłuchałbym, co mi mówi serce. Ono wie najlepiej.

- I właśnie z tym mam problem. Najważniejsze jest dla mnie dziecko, jednak syn jest w takim wieku, że nie sposób do niego przemówić. Tak się pokłócił z ojcem, że wziął nóż i zaczął mu grozić. Do tego ćpa i zrobił się agresywny.

- Ile ma lat?



- Siedemnaście.

- Proszę pozwolić mu iść własną drogą. Mimo młodego wieku z pewnością wie, czego chce od życia.

- Ogólnie jest bardzo wrażliwy, kocha zwierzęta, ale ma też skłonność do omijania wszystkiego bokiem. Tam, gdzie inni pójda prosto, on skręci w lewo albo w ogóle nie ruszy się z miejsca.

- Chodzi do szkoły?

- Właśnie nie, ma skończoną tylko podstawówkę. Jest zdolny i jak chciał, dobrze się uczył. Tyle tylko, że nie zawsze chciał. Z ostatniej szkoły go wyrzucili, bo mu się chodzić nie chciało.

- A jak relacje z ojcem?

- Albo złe, albo żadne. Kiedyś nas okradł z dużej kwoty i mąż nie może mu tego wybaczyć. A w ogóle to...

Słuchając opowieści, miałem wrażenie, jakby mówiła o mnie. Czułem, że piętnaście lat różnicy pomiędzy nami stanowi jedynie nieistotny szczegół w niekończącej się podróży ku własnej, jeszcze nieodkrytej prawdzie. Wiedziałem, że z chłopakiem wszystko będzie dobrze. Byłem tego pewien tak bardzo, jak tego, że siedzę na tej ławce składającej się z trzech ledwie utrzymujących nasz ciężar desek.

- A co z mężem? Kocha panią? - spytałem.
- Dobre pytanie - powiedziała. - Sama się nad tym zastanawiam.
- A syna?
- Po ostatnich przejściach nie mam co do tego pewności. On twierdzi, że nie ma go za co kochać. Mój mąż to zodiakalny skorpion. Ciężki przypadek. Niedawno przegrał w gry hazardowe dorobek prawie całego naszego życia. Nie wiem, co dalej będzie.
- Macie za co żyć?
- Aż tak źle na szczęście nie jest.
- Więc proszę się nie martwić, wszystko będzie dobrze. Dogadają się. Może się tak zdarzyć, że za kilkanaście lat, gdy będziecie już starzy, wasz syn wam pomoże. Nie traćcie wiary. Wiara czyni cuda - rzekłem.
- Łatwo powiedzieć, gdy się stoi z boku.
- Nie tak bardzo z boku, jak by się mogło wydawać... Ojej, jaki dziś dzień? - spytałem.
- Czwartek.
- W takim razie muszę już iść. Mam jeszcze sporo do zrobienia. Jak synowi na imię?
- Mati, Mateusz.



- Proszę ucałować Matiego. I niech nie zapomina, że najpiękniejsza w życiu jest miłość!

- Dziękuję za rozmowę.

- To ja dziękuję, że mogłem z panią spędzić kilka chwil. Miło było poznać.

- Mnie również.

- Do zobaczenia - powiedziałem, odchodząc.

- Do widzenia.

Żegnając swą rozmówczynię, wiedziałem, że nasze kolejne spotkanie to tylko kwestia czasu. Nagle przypomniałem sobie o pewnej bardzo ważnej umowie, na której realizację zostało mi już niewiele czasu. Należało się śpieszyć.

Tak to jest w życiu, że nie zawsze otrzymujemy to, co byśmy chcieli. Dążymy do czegoś, co z czasem okazuje się bezwartościową papką, mieszaniną złudzeń i własnej naiwności, a rzeczy naprawdę istotnych często nie potrafimy docenić. Nie ma uniwersalnej recepty na życie. Jest jednak wiele sposobów, aby osiągnąć ów stan umysłu zwany szczęściem. Jednym z nich jest **MIŁOŚĆ**.

**NIE KOCHA SIĘ ZA COŚ;**

**PRAWDZIWA MIŁOŚĆ JEST BEZINTERESOWNA.**

Idąc wieczorem po zakupy, zobaczyłem przed sobą kobietę, której nogi, z powodu wysokich obcasów, co chwila wykrzywiały się na boki. Miała duży problem z utrzymaniem równowagi. Minąwszy ją, zwolniłem kroku. Widząc jej nietęgą minę, zapytałem:

- Wygodne te buty?

- Nie - odparła.

Wyraźnie zdawała sobie sprawę, że jej wybór był nie do końca trafny.

- Kobiety... - rzekłem, uśmiechnąwszy się pod nosem.

Zacisnęła usta, a jej spojrzenie powiedziało resztę...



# OBEREK

Skupienie przynosi wspaniałe rezultaty. Równie wspaniałe rezultaty przynosi nierozpraszenie się. Dlatego najlepszym sposobem na skupienie jest nierozpraszenie się. Dla swego dobra powinienes się na czymś skupić. Jednym ze sposobów skupiania się na „czymś” ma być oglądanie telewizji. Pomaga ono skutecznie **ZWALCZAĆ SIEBIE**, gwarantując nieprzerwany dostęp do najnowszych „informacji”.

Każdego dnia cały sztab specjalistów pracuje nad tym, abyś był wystarczająco zorientowany. Przede wszystkim musisz pamiętać, że:

- Al-Kaida nigdy nie śpi. Już dziesięć lat kombinują, jak się nas wszystkich (i każdego z osobna) pozbyć. Według najnowszych informacji od nowego roku mogą wrzucać bomby przez okna.

Jedynym sposobem na uniknięcie rosnącego zagrożenia będzie nieotwieranie okien i nieustanne (poza przerwami na opłacenie podatków i wizyty u lekarza) przebywanie wewnątrz swych betonowych mieszkań!

- Ostatnie badania wykazują, że zabójczy dwutlenek węgla gwałtownie wpływa na niekontrolowany rozwój zabierających nam wodę roślin. Jedynym sposobem na skuteczną walkę z tym nadspodziewanie niebezpiecznym procesem ma być... jego opodatkowanie.

- Wzrasta zagrożenie ze strony Słońca, które choć jest głównym źródłem energii życiowej i od miliardów lat nieprzerwanie dba o nasz prawidłowy rozwój, zaczęło świecić tak mocno, że wskutek przebywania na słońcu krwiożerczy rodzice przez prawie **CZTERY LATA GŁODZILI SWOJE CZTEROMIĘSIĘCZNE DZIECKO!**

A teraz się skup.

W ubiegłym roku, na kilka tygodni przed zamachem na polską delegację, nasz premier, Donald Tusk, wybrał się do Moskwy. Ta wizyta była wynikiem niepewnej sytuacji politycznej – partia opozycyjna wciąż posiadała niesłabnące poparcie społeczeństwa, co stanowiło realne zagrożenie



interesów partii rządzącej w perspektywie przyszłych wyborów prezydenckich. Częściowo wpłynęła na nią również niedawna rozmowa z kanclerz sąsiadującej z nami Republiki Niemiec. Ona to, jako polityk mający silne poparcie ze strony Rosji, zapewniała o daleko idących korzyściach z zacieśnienia naszych wschodnich relacji. Po powrocie z Moskwy wszystko się zmieniło.

Niedługo potem, wskutek namowy premiera, do Moskwy poleciał również Bronisław Komorowski. Wówczas nastąpiła gwałtowna zmiana w sposobie postrzegania rzeczywistości obu tych panów i ich podejściu do ludzi. Wielu z nas zdołało zaobserwować, jak nagle zmieniły się ich pola energetyczne. Ci, którzy do niedawna byli powściągliwymi, nawet nieco skromnymi osobami, niespodziewanie stali się drapieżnikami gotowymi iść na żywioł.

Ludzie w tym wieku już się nie zmieniają. Chyba że...

#### **TO NIE SĄ LUDZIE.**

Według potwierdzonych informacji, w Stanach Zjednoczonych ludzi klonuje się od blisko pół wieku, kiedy to doszło do podpisania pierwszych tajnych



umów z formami inteligencji pozaziemskej. W ślady Stanów Zjednoczonych poszła również Rosja.

W ciągu ostatnich lat, w związku z rosnącym zapotrzebowaniem, „produkcja” wzrosła kilkukrotnie. Klony wprowadza się wszędzie tam, gdzie człowiek stanowi zagrożenie. Czas potrzebny do odtworzenia w pełni ukształtowanej istoty ludzkiej, dzięki posiadanej technologii, liczony jest już nie w latach, a w miesiącach. Na niewidocznym dla opinii publicznej poziomie oba te mocarstwa ściśle ze sobą współpracują, tworzą politykę globalną.

Od niedawna prezydenci USA i Rosji nagle składają oficjalne wizyty w Polsce, choć powszechnie wiadomo, że w przypadku obydwu tych imperiów funkcja odpowiadająca funkcji polskiego prezydenta przypada sekretarzowi stanu...

Skąd nagle taka zażyłość i gwałtowny zwrot w polityce zarówno wewnętrznej, jak i zewnętrznej, wprowadzanie ustaw, których zrozumienie wymagałoby całkowitego przestawienia biegunów? Oto tylko niektóre z nich:

- wpuszczenie na teren Polski **GMO** mimo sprzeciwu środowisk naukowych ukazujących zagrożenia z tego płynące,
- zakaz uprawy ziół w przydomowych ogródkach,

- próby wprowadzenia obowiązkowych szczepień trwale uszkadzających DNA,

- kontrola internetu (w toku).

Dodatkowo:

- ciche przyzwolenie na rozpylanie pod przykrywką **GEOINŻYNIERII** dziesiątek kiloton pyłu aluminium, cząsteczek baru oraz różnego rodzaju bakterii i wirusów, wskutek czego na raka, Alzheimera i inne choroby wynikające z niewydolności układu immunologicznego przewlekłe cierpią i umierają miliony Ludzi;

- udostępnienie za nic naszych dóbr narodowych (złóża łąpkowe) amerykańskim korporacjom;

- próba prywatyzacji, a co za tym idzie, stopniowego rozkradania naszego dziedzictwa narodowego - Lasów Państwowych;

- porażająca wprost (na to brakuje słów!) degradacja wartości.

Dlaczego?

### **OBCY SĄ WŚRÓD NAS.**

Na ich planecie macierzystej nie ma i nigdy nie było takiego bogactwa jak u nas, na Ziemi. Będąc rezultatem tworzenia pewnej negatywnie



spolaryzowanej istoty, otrzymali oni w spadku tylko niezbędne do życia minimum. Nie ma się co dziwić, taki jest bowiem skutek uzyskania mądrości z pominięciem lekcji miłości oferowanych przez czwarty poziom doświadczenia. Stworzone w ten sposób istoty, dzieci innego „boga”, będące na tym samym co my poziomie, napadają, grabią i pasożytują na innych, niczego nieświadomych istotach, bo tylko tak potrafią. Nie potępiajmy ich za to.

#### ONE ŁAKNĄ MIŁOŚCI.

Warunki, jakie w swej nieopisanej wprost różnorodności form i rodzajów daje Ziemia, są niczym raj, szczyt ich niespełnionych marzeń. Stąd przyczyna bezgranicznej wprost zachłanności, próby zagarnięcia tego, co najcenniejsze, czyli kawałka raju, na własność. Pieniądzy im nie brakuje. Każdy krok nosi znamiona ich pozaziemskiego pochodzenia.

Porozmawiajmy o uczuciach.

Niedaleko pada jabłko od jabłoni. Jako wynik niedoskonałego, pozbawionego miłości tworzenia nie wiedzą, co to miłość. Nigdy nie zaznali piękna tego uczucia, przepełniającego najgłębsze obszary istoty, nie są więc w stanie samodzielnie go wytworzyć.

W przypadku istot będących skutkiem kopiowania, tzw. klonów, jeśli jakiegokolwiek badania nie przynoszą wyniku, najskuteczniejszą metodą rozpoznania jest konfrontacja. Należy ją przeprowadzić z najwyższą rozwagą, włączając w to element zaskoczenia. Mimo zaawansowanej technologii (na przykład bomby implodujące), nie są w stanie odtworzyć pamięci. Posiadają również bio-roboty (są nieco niższe od nas, ich średni wzrost to około stu sześćdziesięciu pięciu centymetrów) pozwalające im dosłownie wejść w czyjąś skórę. W tym przypadku rozpoznanie nie będzie stanowić problemu.

Informacje na temat tych istot, ich sposobu działania, a także planów względem Ziemi zamieścił na łamach jednej ze swych książek z serii *Dzwoniące cedry Rosji* (o ile dobrze pamiętam - część piąta) Władimir Nikołajewicz Megre. Szczegółowe informacje są dostępne w internecie pod hasłem: *Disclosure Project* lub na portalu Wikileaks.

Istoty podszywające się pod Bronisława Komorowskiego i Donalda Tuska nie są tymi, za których się podają. Jak bowiem premier, patriota, może nagle stracić poczucie więzi z własnym krajem, sabotować polskie rolnictwo (truskawki) albo w trakcie

rozmowy z dziećmi zapomnieć nazwy tańca, który tańczył, będąc w ich wieku? Jeśli dobrze się przyjrzeć, nawet nie wyglądają tak samo...

Przyspieszanie procesu klonowania niesie ze sobą ryzyko uzyskania niepełnowartościowych kopii. Podobna sytuacja miała miejsce w przypadku nephilim, słynnych gigantów opisanych w Biblii. Próby odtworzenia na Ziemi ich gatunku na dużą skalę, mimo olbrzymich wysiłków ze strony reptilian, zakończyły się fiaskiem. Przetrwali tylko ci sprowadzeni statkiem. Jednak już w trzecim pokoleniu, z powodu znacznie silniejszej niż na ich planecie grawitacji, rozmiarami dorównywali ludziom

Sklonowane istoty były - delikatnie mówiąc - niedoskonałe, skutkiem czego na długo przed narodzeniem Chrystusa (naprawdę urodził się 01.06.-14) można było spotkać obciążone umysłowo kilkumetrowe „dzieci” biegające po górach.

Początkowo mieli występować jako synowie „Boga”, pełnić rolę zarządców sprawujących kontrolę nad ludźmi. W rzeczywistości, mimo dużo większych rozmiarów (potrafili w biegu chwycić krowę i jednym ruchem wyrwać jej udo), a co za tym idzie, większej powierzchni mózgu, byli na tym samym poziomie świadomości, co my. Ostatecznie z gigantami



definitywnie rozprawiono się za czasów Jozue (poprzednia inkarnacja Chrystusa). Zachowało się wiele pamiątek tamtych wydarzeń, od szkieletów odnajdywanych co pewien czas na terenach północnej Afryki i Półwyspu Arabskiego po specjalnie dla nich stworzone miasto, którego ruiny możemy oglądać do dziś.

Bronisław Komorowski ze swoją charyzmą i naturalnością był dla wielu wzorem do naśladowania. Darzyłem go olbrzymią sympatią, lubiłem słuchać. Donald Tusk jako człowiek był sympatyczny i budzący zaufanie. Wcześniej niejednokrotnie głosowałem na niego i jego partię. Gdy przyjechał z Moskwy, naszym oczom ukazało się indywiduum nijak niepasujące do wizerunku ciepłego, niepozbawionego wewnętrznych konfliktów Donka. Wiem, co mówię, i mówię to z pełną świadomością. Dowodem na to są również konflikty wewnątrz partii.

Nasi goście są tak pewni swego zwycięstwa (to ich trzecie podejście), że nie dopuszczają myśli, iż mogłoby być inaczej. Czy mają rację?

Z uwagi na kwarantannę, jakiej poddawana jest Ziemia do czasu **ŻNIWA**, zależy im na utrzymaniu swej obecności w tajemnicy. Gdy przybędzie

do nas FALA istot z różnych części Galaktyki, 21 grudnia 2012 roku, uzyskają zielone światło. Sprawują kontrolę dzięki tworzeniu zależności, głównie finansowych (stąd nagły wzrost ofert kredytowych), i naszemu brakowi sprzeciwu. Blokują tym samym możliwość opuszczenia kontrolowanej rzeczywistości.

Rozwiążmy to jak najszybciej.

Czas się umocnić. Być wolnymi, w pełni suwerennymi jednostkami zdolnymi kochać, a zarazem przeciwstawić się wszystkiemu, co w jakikolwiek sposób ogranicza naszą wolność. Zażegnajmy konflikty. Wówczas możemy liczyć na pomoc naszych Kosmicznych Braci, którzy cały czas czekają, gotowi ofiarować nam miłość i technologię, o jakiej nam się nie śniło. Dzięki niej będziemy w stanie w krótkim czasie naprawić skutki swej niszczycielskiej działalności.

Pytanie tylko, czy tego chcemy...

Pamiętajmy również, że możemy nawzajem na siebie liczyć.

**JESTEŚMY JEDNOŚCIĄ.**

Jednocząc swą myśl, możemy modelować pogodę; tworzyć i zasiedlać nowe planety, ciesząc się szczęśliwym życiem w miłości, jako istotna część Galaktycznej Społeczności. Proces przemiany zajmuje tyle, ile potrzeba, by przeprogramować swoje myślenie. Wystarczy to sobie uświadomić.

Na mojej stronie: [www.poezjaeonow.net](http://www.poezjaeonow.net), znajdziecie więcej informacji; szczególnie polecam dwie ostatnie książki *Exhibicja* i *Tchnienie*. Pobierajcie pliki, ślijcie do rodziny, znajomych - niech wiedzą, co się dzieje wokół. Strona jest tłumaczona na język angielski. Zróbcie sobie „małe” zakupy na wypadek większych perturbacji.

#### **UNIKAJCIE WSZELKICH FORM AGRESJI.**

Nie będzie walki, nie mają żadnych szans. W ubiegłym roku przegrali bitwę galaktyczną, poza tym wiedzą, że jako istoty jesteśmy dużo silniejsi. Odnośnie do sytuacji na Ziemi, głowice nuklearne zostały rozbrojone. Broni przeciwko nam nie użyją, jeśli my sami nie pociągniemy za spust. Do tej pory to my robiliśmy wszystko. Mamy po swojej stronie

służby mundurowe, wojsko, policję. Oni wszyscy są Ludźmi, jak my. Nie bójcie się, róbcie swoje.

**BEZ LUDZKIEJ POMOCY NIE MOGĄ ZROBIĆ NIC.**

Przestajemy wspierać tę niewolniczą kloakę!

Wyobraźcie sobie Ziemię porośniętą kwiatami... Żadnych granic, żadnej przemocy i żadnych negatywnych emocji. Wszystko wokół szczęśliwie żyje w miłości.

Zastanówcie się po raz ostatni, czy to, co teraz robicie, jest tym, czego naprawdę chcecie... Jest jeszcze czas. Razem możemy zmienić wszystko.

- Bądź pozdrowiony, czcigodny Quo - rzekłem, otworzywszy drzwi.

- Witaj. Dawno cię nie było, Stasiu.

- Mam sporo pracy w ogrodzie. Wiosna, sam rozumiesz.

- Jak wszędzie, u mnie również nic nie stoi w miejscu. A właśnie, jak tam rezultaty twojej pracy? Wi- dać już coś?

- Niebawem wszystko się okaże. Przygotowałem ziemię pod nowe uprawy, porobiłem zasiewy. Mam

tylko jeden problem, z którym nie potrafię sobie poradzić. Otóż mam w ogrodzie kukułcze gniazdo, a drzewo, na którym się znajduje, przestało rodzić owoce. Z jednej strony szkoda mi kukułek, bo wiem, że taki przypadek nie zdarza się często, z drugiej jednak chciałbym uratować drzewo, tym bardziej że kukułki niszczą jaja innym ptakom, które od pokoleń zamieszkiwały mój ogród. Niektóre z nich wyniosły się na dobre, by znaleźć bezpieczne miejsce. Nie wiem, co począć...

Mój gospodarz nagle się zamyślił. Czekałem.

Widziałem błękit spływający złotem. W oddali promienie migoczących słońc przenikały nachodzące na siebie przestrzenie. Wstąpiła się rzeczywistość...

W wielobrzeżu świtów dostrzegłem siebie, leżącego wśród jabłoni uginających się pod ciężarem owoców. Trzymałem w ustach słomkę, na której końcu niespodziewanie usiadł motyl.

- Wracaj do domu, wszystko będzie dobrze - usłyszałem.

Wstając, delikatnym ruchem wyjąłem słomkę z ust i ruszyłem w kierunku domu...



## ROZDZIAŁ 4

### Q A M

Będąc w podziemiach Marriottu, odwiedziłem centrum handlowe LIM, gdzie rok temu spotkałem Człowieka. Był to mężczyzna w średnim wieku o nienagannej aparycji, który mimo że wyraźnie chciałem ofiarować mu książkę bez jakiegokolwiek gratyfikacji, za wszelką cenę próbował tego uniknąć. Wskutek naszego spotkania zmieniłem wiele z moich dotychczasowych przekonań, również sam sposób działania. Po raz pierwszy bowiem przypadkowy „ktoś” nie dał mi możliwości służenia sobie bez jakiegokolwiek logicznego wytłumaczenia, budząc w ten sposób przekraczającą granice rozsądku ciekawość i całą lawinę podejrzeń.

Do tej pory spotykałem na swej drodze przeróżne przypadki - od gotowych mnie pożreć za samo





tylko spojrzenie zagubionych istot po wyraźnie Świetliste Postacie, wywołujące uczucie błogości samą tylko obecnością. Jednak takiej opcji jeszcze nie było. Zaledwie kilka słów wypowiedzianych w trakcie krótkiej wymiany zdań spowodowało, że nie dość, iż opisałem całą sytuację na łamach kolejnego wydania, to jeszcze kilka miesięcy później wróciłem w to samo miejsce, aby ponownie zmierzyć się z budzącym mieszane uczucia, nie do końca zrozumiałym przypadkiem. Po kilku minutach poszukiwań odnalazłem to miejsce. Widząc stojącego wewnątrz mężczyznę, otworzyłem drzwi.

- Dzień dobry. Poznaje mnie pan? - zapytałem.

- Dzień dobry.

Jego zachowanie wskazywało na to, że choć nie do końca wie, czego może się spodziewać, nie obawia się mnie.

- Mam dla pana niespodziankę. - Wyjąłem egzemplarz książki, której jednym z bohaterów był on sam.

- Niech pan mi tego nie zostawia - powiedział.

- Dlaczego? Zabiorą mi energię życiową? - W moim głosie słychać było lekką ironię. - To jest prezent.

Podczas naszego pierwszego spotkania tak właśnie powiedział: że zabiorą mi energię życiową.

Zamaszystym ruchem położyłem książkę na la-  
dzie, po czym skierowałem się do drzwi. Widząc  
to, facet chwycił książkę, wybiegł za mną na ze-  
wnątrz i panicznie wręcz próbował skłonić mnie  
do wzięcia jej z powrotem.

- Proszę ją schować, ja naprawdę nie mogę jej  
przyjąć! Da ją pan komuś innemu, komu posłu-  
ży lepiej.

- To jest pana książka; zrobi pan z nią, co zechce.  
Z miłości to robię, kocham pana... - Powtórzyłem  
to raz jeszcze, wyraźniej, by sprawdzić, jaka będzie  
jego reakcja.

Choć zdawałem sobie sprawę, że nie powinie-  
nem tego robić, był to jedyny sposób dowiedze-  
nia się czegoś więcej na temat tego, jakże intry-  
gującego Człowieka, którego w żaden sposób nie  
mogłem nigdzie dopasować. Nie mogłem po pro-  
stu zapytać obcego faceta, czy jest dobry, czy zły,  
czy służy innym w poczuciu jedności, czy wyko-  
rzystuje strach, służąc sobie.

Jedyną możliwością stanowiła więc prowokacja.  
Z jednej strony, wiedziałem, że nie pracuje w Świe-  
tle. Z drugiej jednak, poza kilkoma słowami z jego  
ust w trakcie mej pierwszej wizyty, które równie do-  
brze mogły być odzwierciedleniem wewnętrznym,

nagromadzonych przez lata obaw, nie miałem żadnych dowodów na jego przynależność do drużyny przeciwnej.

- Proszę się nie bać - powiedziałem po kilkudziesięciu metrach wspólnej wędrówki.

Mój rozmówca prawie za mną biegł i jak tylko mógł, przekonywał mnie do zmiany decyzji.

W jednej chwili, jak gdyby na zawołanie, pojawił się ochroniarz, który widząc, że coś dziwnego dzieje się na jego terenie, zapytał:

- Może w czymś pomóc?

- Nie, nie, nic się nie dzieje. Wszystko w porządku - odparł mój rozmówca.

- To skąd takie zamieszanie?

- Ten pan dał mi książkę, której nie mogę przyjąć.

- To niech pan da ją mnie, wyrzucę - powiedział odziany w czarny mundur ochroniarz.

- Nie, nie! Wyrzucać nie wolno - rzekł zdecydowanie niedoszły właściciel książki. - Proszę ją komuś ofiarować.

- Dobrze - odparł strażnik, przyjmując podarunek. Ta reakcja zdziwiła mnie jeszcze bardziej.

Gdybym miał do czynienia z istotą STS (ang. *Serve To Self*), ukierunkowaną na służbę sobie,

książka natychmiast trafiłaby do śmieci. Poza tym nie było choćby najmniejszego ataku na mnie, nawet próby.

Tym razem, kilka miesięcy po tamtym wydarzeniu, zdecydowałem się odbyć rozmowę z tym ciekawym Człowiekiem i dowiedzieć się nieco więcej. Odnalazłem miejsce i wszedłem do środka. Nikogo jednak nie było. Pomyślałem, że jest tam może jakieś zaplecze, więc zawołałem:

- Halo! Dzień dobry!

Cisza. W rogu stał średniej wielkości parawan. Za parawanem znajdowała się niewidoczna z mojej perspektywy przestrzeń, w której mógł stać Człowiek. Przez chwilę wyobraziłem sobie nawet tunel wiodący z tego niewielkiego sklepu w podziemiach Marriottu do jakiegoś tajnego pomieszczenia, gdzie... No właśnie.

Mając w pamięci nasze pierwsze spotkanie i towarzyszące mu odczucia, że ten Człowiek jest stu-procentowym negatywem, nie sposób się dziwić, że i wyobraźnia zaczęła płatać figle. Jednak po kilku sekundach ciszy, stwierdziwszy, że wewnątrz nikogo nie ma, wyszedłem, zostawiając na ladzie egzemplarz *Tchnienia*. Gdy po około godzinie wracałem tą samą drogą, dostrzegłem w oddali

znajomą postać. Oto ten mężczyzna zamknął stoisko i kierował swe kroki wprost w moją stronę.

- Dzień dobry panu. - Zbliżyłem się do niego.

- Dzień dobry. Proszę, niech pan trzyma, to za książkę. Pana to pewnie też kosztowało. - Wyjął z portfela dziesięć złotych.

Spojrzałem mu w oczy. Nie było w nich ani obawy, ani pretensji, jak gdyby nie miał mi za złe, że zostawiłem ją bez pytania. Wziąłem więc dychę, mówiąc:

- Dziękuję. Choć nie jest to konieczne, doceniam gest.

Gość wyraźnie akceptował to, co zrobiłem, postanowiłem więc pójść nieco dalej.

- Chciałbym z panem porozmawiać. Ma pan trochę czasu?

Chwilę milczał, lekko odwrócił głowę w kierunku sklepu, po czym spytał:

- Teraz?

- Tak.

Wsadził rękę do kieszeni, jakby chciał się upewnić, czy wszystko gra.

- To chodźmy - powiedział, kierując swe kroki w stronę bocznego korytarza prowadzącego na parter hotelu Marriott. - Napije się pan herbaty?

- Nie, dziękuję.

Nie chciałem wykorzystywać czyjejś uprzejmości. Zdawałem sobie sprawę, że owa herbatka kosztowałaby go co najmniej kilkanaście złotych, co w połączeniu z wydaną dychą stanowiłoby już dość pokąźną kwotę. W końcu to ja chciałem rozmawiać. Znaleźliśmy ławkę na parterze. Naprzeciw nas siedziały dwie osoby, odległość była jednak na tyle duża, że nie mogły podsłuchać, o czym będziemy rozmawiać. Usiedliśmy obok siebie. Już na początku rzuciły mi się w oczy jego stare, wysłużone spodnie. Świadczyło to o tym, że nie przywiązuje wagi do rzeczy materialnych, a więc uzyskałem kolejny dowód wskazujący, że nie jest - jak wcześniej myślałem - jednym z STS-ów uwielbiających podkreślać swój status za pomocą rzeczy materialnych.

- Chciałem porozmawiać z panem o energii - rzekłem. Pragnąłem w ten sposób wskazać kierunek i rozluźnić nieco napiętą sytuację.

- Znalazł pan sobie niszę wśród dość dużego grona odbiorców. Na rogu Nowego Świata i Świętokrzyskiej jest wydawnictwo - rozpoczął.

- Mam swego wydawcę. Już siedem pozycji wydałem z ich pomocą. Miałem mieszane uczucia po naszym pierwszym spotkaniu... Pracuję w Świetle,

już dosyć dawno się opowiedziałem; nie byłem pewien, komu pan służy - powiedziałem. - Nie przyjął pan książki...

- To przez powstającą w ten sposób zależność, o której pan pisze.

Słyszając te słowa, miałem pewność, że zdążył już przeczytać, jeśli nie całe *Tchnienie*, to na pewno znaczną jego część.

- Najlepiej byłoby znaleźć jakieś wydawnictwo, które posiada własną półkę w księgarniach - kontynuował. - Myślę, że któryś z pana tekstów byłby w stanie ich zainteresować. Niech pan postara się znaleźć inny kanał dystrybucji.

W pewnej chwili odniosłem wrażenie, że mówi, jak gdyby chciał odwrócić uwagę od sedna sprawy. Doskonale wiedział, że ten temat mnie nie interesuje. Chyba lekko się stresował.

- Prywatne księgarnie w całej Polsce mnie sprzedają - odparłem.

- I tak docenią pana po wszystkim. Dobrze, że ma pan swoją kopalnię, z której może pan czerpać. Proszę się jednak nie bać i spróbować normalną drogą trafić do czytelnika. Jest więcej kanałów. Proponuję, żeby skontaktował się pan z panią Kazimierą Szczuką - jako osoba znana, działająca

w kręgach feministycznych, mogłaby panu pomóc.

- Sto tysięcy czytelników, samemu, na ulicy. Z molochami kilka lat temu próbowałem, ale spotkałem się tylko z odmową. Dzisiaj ich nie potrzebuję.

- Ci, co czytają, przeważnie siedzą w biurach. Trafia pan głównie do niewolników...

Mimo że od lat jestem świadomy kontroli, jakiej poddaje się społeczeństwo za pomocą mediów, kościoła, „dóbr” materialnych i wszelkiego rodzaju macek systemu, słowa te, słyszane z ust obcego, podobnie postrzegającego rzeczywistość Człowieka, dogłębnie mnie poruszyły.

Wiem, że wśród społeczności galaktycznej ludzie pełniący na Ziemi rolę niewolników są postrzegani jako jednostki gorsze, niepełnowartościowe, do których nie ma sensu wyciągać ręki z powodu ich przyzwolenia na taki stan rzeczy. Nie traktuje się ich jako potrzebujących pomocy w pełnym tego słowa znaczeniu, lecz jako produkt uboczny powstający w drodze własnego wyboru.

- Galerie odwiedzam teraz, bo jest zima. Normalnie wyławiam wszystkich na ulicy. To komu pan służy? - zapytałem w końcu.



- Pozycja obserwatora wymaga olbrzymiego wysiłku...

W tym momencie spojrzeliśmy sobie w oczy. Zapadła cisza. Minęło kilka sekund, zanim znów się odezwał:

- Proszę na siebie uważać, żeby pana czasem...  
Chociaż pana chyba nie.

- Jestem przygotowany. Dawno się z tym pogodziłem. - Uśmiechnąłem się.

Przez chwilę patrzył na mnie, jak gdyby chciał wyczytać coś więcej. W końcu wyciągnął dłoń w moim kierunku, mówiąc:

- Dziękuję panu. Dziękuję za rozmowę i książkę. Grzegorz mam na imię.

- Stanisław, bardzo mi miło. Wracam do pracy.

- Jeszcze raz panu dziękuję...

- To ja dziękuję - powiedziałem, odchodząc.

Nie czekając dłużej, zbiegłem w dół schodami wiodącymi do podziemia.

W przypadku obserwatorów trudno jest dokładnie określić, do której rasy należą. Oni sami, z powodu zasłony zapomnienia, zazwyczaj tego nie pamiętają. Przybywają z różnych zakątków Galaktyki, by uczestniczyć w wydarzeniach rozgrywających się obecnie na Ziemi. Z uwagi na dużą

koncentrację **WĘDROWCÓW ŚWIATŁA** (około stu milionów, część na poziomie Game Masters) obserwują procesy rozjaśniania, aby potem móc wykorzystać zdobyte doświadczenia na własnym podwórku. Zachowują pozycję neutralną, unikają zaangażowania po jakiegokolwiek ze stron, jednak z wiadomych powodów kibicują Światłu.

W mej głowie, mimo pozytywnych odczuć, brzmiało tylko jedno słowo - **NIEWOLNICY**.

To ja, po kilku latach spędzonych w więzieniu, gdzie byłem kontrolowany do granic możliwości, bity i poniżany wskutek niemożności korzystania z przysługujących mi praw, ledwie żywy po odzyskaniu wolności poświęcam wszystko dla poprawienia jakości życia ludzkiego, a jednak nadal - **NIEWOLNICY!**

Czy aby na pewno wszystko już poświęciłem?

Bólu, jaki czułem, nie sposób opisać. Przez kilka kolejnych dni, z powodu powtarzania tego, jakże dosadnie brzmiącego, bezlitośnie raniącego mą duszę słowa, wyłem jak okaleczona matka swych niczego nieświadomych dzieci. Odechciało mi się żyć...

Choć to uczucie towarzyszyło mi od najmłodszych lat, nigdy wcześniej nie było tak silne. Parę

prób samobójczych w ciągu kilku lat było bardziej wyrazem buntu niż rzeczywistej chęci pozbawienia się życia. Być może także dlatego, że wiedziałem, iż samobójstwo niesie z sobą głębsze konsekwencje.

Kończenie inkarnacji przez ucieczkę i pozbawianie się życia (podobnie jak nieuzyskanie promocji podczas zbliżającego się **ŻNIWA**) wiąże się z koniecznością powtarzania gęstości. Choć w przypadku Wędrowców procesy rozwoju przebiegają szybciej niż u pozostałych istot tego samego poziomu, któż chciałby zaczynać wszystko od nowa? Odradzać się ponownie jako neandertalczyk?

Po głębszym namyśle i rozmowie z ukochaną stwierdziłem, że tym razem niezbędny jest odpowiedniej mocy katalizator, by przyspieszyć proces.

Pragnę jak to tylko możliwe rozprzestrzenić myśl. Zagramy więc *va banque*. Do tego skorzystam z pomocy tych, którzy choć nie są do niej skorzy, w określonych okolicznościach zapewne mi posłużą. Tak, tak, o was mowa...

Niniejszym zadaję wam kłam we wszystkim, co robicie, kim jesteście i komu służycie. W związku z powyższym po raz kolejny składam do prokuratury zawiadomienie o popełnieniu przestępstwa.

Stanisław Urbanowski, Toruń, 4 kwietnia 2011 roku

Do Prokuratury Okręgowej w Toruniu  
ul. Grudziądzka 45

## ZAWIADOMIENIE O POPEŁNIENIU PRZESTĘPSTWA

Na podstawie art. 1, art. 4 pkt 1, art. 30 i art. 31 pkt 1, 2, 3 Konstytucji RP składam zawiadomienie o popełnieniu przestępstw z:

Art. 148 § 3. Kto jednym czynem zabija więcej niż jedną osobę lub był wcześniej prawomocnie skazany za zabójstwo, podlega karze pozbawienia wolności na czas 25 lat pozbawienia wolności albo karze dożywotniego pozbawienia wolności.

Świadom swych słów i czynów składam zawiadomienie o morderstwie: Donalda Tuska, Bronisława Komorowskiego, Lecha Kaczyńskiego i ponad dziewięćdziesięciu osób biorących udział w delegacji do miejsca pochówku Polaków w Smoleńsku 10 kwietnia 2010 r.

W ubiegłym roku, na kilka tygodni przed zamachem, nasz ówczesny premier, Donald Tusk, wybrał się do Moskwy. Ta wizyta była wynikiem niepewnej sytuacji politycznej – partia

opozycyjna wciąż posiadała niesłabnące poparcie społeczeństwa, co stanowiło realne zagrożenie interesów partii rządzącej w perspektywie przyszłych wyborów prezydenckich. Częściowo wpłynęła na nią również niedawna rozmowa z osobą pełniącą funkcję kanclerz sąsiadującej z nami Republiki Niemiec. Ona to, jako polityk mający silne poparcie ze strony Rosji, zapewniała o daleko idących korzyściach z zacieśnienia naszych wschodnich relacji. Wówczas doszło do pierwszego morderstwa.

Niedługo potem, wskutek namowy osoby podającej się za Donalda Tuska, do Moskwy poleciał również Bronisław Komorowski. Podobnie jak w przypadku Premiera i Bronisław Komorowski został zamordowany. W trakcie tej wizyty w układzie sterowniczym samolotu Tu-154M 001 zamontowano niewielkie urządzenie pozwalające przejmować kontrolę nad maszyną. Skutkiem tego były wydarzenia z 10 kwietnia 2010 r. w Smoleńsku.

## UZASADNIENIE

Z chwilą dokonania podmiany nastąpił gwałtowny przeskok w polityce państwa. U wyżej wymienionych osób zmieniło się wszystko – od sposobu postrzegania świata po podejście do ludzi. Wielu z nas zdołało zaobserwować, jak nagle zmieniły się ich pola energetyczne. Ci, którzy do niedawna byli

powściągliwymi, nawet nieco skromnymi osobami, niespodziewanie stali się drapieżnikami gotowymi iść na żywioł! Ludzie w tym wieku już się nie zmieniają.

Według potwierdzonych informacji, w Stanach Zjednoczonych ludzie klonuje się od blisko pół wieku, kiedy to doszło do podpisania pierwszych tajnych umów z formami inteligencji pozaziemskiej. Nie tak dawno stacja CNN podała informacje, że wojsko brytyjskie odtajnia akta. Mowa w nich o tysiącach przypadków kontaktu z istotami pochodzenia pozaziemskiego. Według pewnego źródła, jako ludzie mamy sklasyfikowanych ponad pięćdziesiąt rodzajów istot spoza naszego układu – od prawie identycznych, różniących się tylko stopniem wrażliwości zmysłowej, po olbrzymie owady o kończynach wielkości drzew z czwartej planety Zeta Reticuli (Uzuli). Dlaczego wszyscy milczą?

W ślady Stanów Zjednoczonych poszła również Rosja. W ciągu ostatnich lat, w związku z rosnącym zapotrzebowaniem, „produkcja” wzrosła kilkukrotnie. Klony wprowadza się wszędzie tam, gdzie człowiek stanowi zagrożenie. Czas potrzebny do odtworzenia w pełni ukształtowanej istoty ludzkiej, dzięki posiadanej technologii, liczony jest już nie w latach, a w miesiącach. Na niewidocznym dla opinii publicznej poziomie oba te mocarstwa, ściśle ze sobą współpracując, tworzą politykę globalną. Prezydenci USA i Rosji składają oficjalne wizyty w Polsce, choć powszechnie wiadomo, że w przypadku obydwu tych

imperiiów funkcja odpowiadająca funkcji polskiego prezydenta przypada sekretarzowi stanu...

Skąd nagle taka zażyłość?

Dowodem są choćby ich ostatnie działania, takie jak:

- wpuszczenie na teren Polski GMO mimo sprzeciwu środowisk naukowych, ukazujących zagrożenia z tego płynące;
- zakaz uprawy ziół w przydomowych ogródkach i ogólna działalność na korzyść koncernów farmaceutycznych;
- próby wprowadzenia obowiązkowych szczepień trwale uszkadzających DNA;
- kontrola internetu (w toku);
- ciche przyzwolenie na rozpylanie pod przykrywką geoinżynierii dziesiątek kiloton pyłu aluminium, cząsteczek baru oraz różnego rodzaju bakterii i wirusów, wskutek czego na raka, alzheimera i inne choroby wynikające z niewydolności układu immunologicznego przewlekłe cierpią i umierają miliony ludzi;
- udostępnienie za nic naszych dóbr narodowych (złóża łupkowe);
- próba prywatyzacji, a co za tym idzie, stopniowego rozkradania naszego dziedzictwa narodowego – Lasów Państwowych;
- porażająca wprost (na to brakuje słów!) degradacja wartości;
- wprowadzanie wielu ustaw, których zrozumienie wymagałoby całkowitego przestawienia biegunów.

Dowodem na prawdziwość mych słów są również gwałtowne konflikty wewnątrz partii.

Dlaczego?

Bronisław Komorowski ze swoją charyzmą i naturalnością był dla wielu wzorem do naśladowania. Darzyłem go olbrzymią sympatią, lubiłem słuchać. Donald Tusk jako człowiek był sympatyczny i budzący zaufanie. Wcześniej niejednokrotnie głosowałem na niego i jego partię. Gdy przyjechał z Moskwy, naszym oczom ukazało się indywiduum nijak niepasujące do wizerunku ciepłego, niepozbowionego wewnętrznymi konfliktów Donka.

Nie dbam o to, czy komuś wyda się to smaczne, stosowne czy właściwe.

Wiem, co mówię.

W imieniu 38 milionów obywateli domagam się jak najszybszego zatrzymania osób podszywających się pod Prezydenta i Premiera Rzeczypospolitej Polskiej, a przede wszystkim ujawnienia prawdy na temat wzmiankowanej zbrodni.

To nie są żarty.

Ponadto informuję, że owo zawiadomienie równocześnie wysłałem do prasy, instytucji oraz osób prywatnych na terenie Rzeczypospolitej Polskiej i nie tylko.

Z poważaniem

Stanisław Urbanowski

Pismo wysłano 1 kwietnia 2011 r. za potwierdzeniem odbioru.



Ponadto, aby przyspieszyć wasze działania, informuję, że następną książka będzie zawierać nie tylko informacje dotyczące wzmiankowanego urzędnika, lecz także dokładne szczegóły zabójstwa pewnego generała policji... Nie chcemy was tutaj, a na pewno nie w taki sposób!

Po dwóch tygodniach od momentu ukazania się *Tchnienia* przybyłem na Śląsk.

Zwyczajne miejsce, powiedziała by ktoś; na dodatek nieco zaniedbane z racji pozamykanych kopalń i pogłębiającej się biedy. Jednak jak nigdzie indziej, można tu zaobserwować zmiany zachodzące wśród nas. A zmieniło się wiele...

Z powodu trwających od niepamiętnych czasów wojen, a co za tym idzie, chęci zaprowadzenia pokoju we wszechświecie, w drodze doskonałego tworenia Jedyne Nieskończonego Stwórcy powstał Człowiek.

Będąc połączeniem dwunastu kosmicznych gatunków, stanowił brakujące ogniwo między wszystkimi istniejącymi formami. Jako istota doskonała i piękna posiadał również nieograniczone możliwości.

Około trzystu dziewięciu tysięcy lat temu, wskutek gwałtownej eskalacji działań, Ziemię

ogarnęła ciemność. Jakiś czas później pod wyraźnym wpływem ciemności Człowiek zrezygnował ze swego doskonałego ciała na rzecz genetycznie zmodyfikowanego ciała - nośnika, który pozwalał na wykorzystanie już tylko ułamka dotychczasowych możliwości. Nowy nośnik, choć w dalszym ciągu posiadał zdolność odczuwania emocji, miał tylko dwie spośród dwunastu aktywnych dotąd nitek DNA. Wskutek tej decyzji utraciliśmy większość mocy, jaką ofiarowała nam matka natura. Kilka tysięcy lat temu stworzono system wykorzystujący niewolniczą pracę. Tak oto, w drodze własnego wyboru, bogowie stali się niewolnikami...

**NIKT NIE MOŻE ODEBRAĆ CI WOLNOŚCI,  
CHYBA ŻE SAM NA TO POZWOLISZ.**

Byliśmy wykorzystywani do pracy w kopalniach złota. Choć wcześniej nie różniliśmy się bardzo od istot czwartego poziomu, za sprawą których doszło do takiego stanu rzeczy, z czasem różnice zaczęły się pogłębiać. Na skutek silnych oddziaływań oraz czerpania energii ze świadomie wytwarzanych niższych emocji, stopniowo zaczęło nam jej

brakować. W końcu nauczyliśmy się podkradać ją innym...

W wyniku tych zmian zaczęliśmy pożerać siebie nawzajem, zapominając o swym boskim pochodzeniu. W miejsce dotychczasowych relacji, opartych na miłości i współczuciu w poczuciu **JEDNOŚCI**, pojawiło się poczucie oddzielenia, w którym każdy dbał wyłącznie o własne interesy, nie zważając na to, co dzieje się z innymi. W efekcie powstał silnie negatywny bilans w kierunku służby sobie, czego skutki odczuwamy do dziś. Napędziło to koło reakcji karmicznych, w wyniku czego wszystko wokół zaczęło się zązębiać. Im większe oddziaływanie wewnątrz grupy, tym większe z zewnątrz i tym większa głębokość zanurzenia. Istnieje jednak sposób na rozwiązanie i tego.

**ABY ZATRZYMAĆ KOŁO REAKCJI  
KARMICZNYCH, NALEŻY WYBACZYĆ  
WSZYSTKIM, PROSZĄC ICH O WYBACZENIE,  
A NA KONIEC WYBACZYĆ SAMEMU SOBIE.**

Chcąc odzyskać **RAJ UTRACONY**, należy zmienić nasz dotychczasowy sposób działania. Porzucmy

obecne metody i cieszymy się pełnią życia. Służmy sobie nawzajem. Z uwagi na specyfikę **SŁUŻBY DLA INNYCH**, której podstawowe założenie to rozprawianie grawitacji, istotną rzeczą jest, abyśmy umożliwili innym służyć sobie. Nie chodzi tu o celowe tworzenie sytuacji, lecz o niewyłączanie takiej możliwości. Gdy ktoś pragnie coś dla nas zrobić, pozwólmy mu na to. W ten sposób możemy wzajemnie sobie pomagać. Jeśli nie potraficie czegoś zrobić z powodu silnych oddziaływań w sferze myśli utrudniających działanie, po prostu przestańcie o tym myśleć i - zróbcie to. Pytanie, czy chcecie cokolwiek zmieniać...

Dla wszystkich tych, którzy odnajdą w sobie wolę odmiany swego dotychczasowego życia, Jedyny Nieskończony Stwórca przygotował niespodziankę: 21 grudnia 2012 roku o świcie, gdy niebo stanie się czerwone, zasiedlą oni Ziemię czwartego poziomu, odzyskując **PEŁNIĘ SWYCH MOCY**. Od tej pory już nikt nie będzie... A właśnie! Co to właściwie jest ten smutek?

Będąc w hostelu, poznałem Człowieka. Miał osiemnaście, może dziewiętnaście lat i na co dzień mieszkał w Warszawie. Przyjechał odwiedzić ukochaną. Stałem akurat przy oknie

i pokazywałem recepcjoniście, jak siłą myśli rozpędzać chmury.

Niebo tego dnia było całkiem zachmurzone.

Gdy po kilku minutach naszym oczom ukazał się błękit, usłyszałem:

- Dzień dobry.

- Dzień dobry. I jak tam dzisiaj? Widzieliście się w końcu? - spytał recepcjonista.

- Spotkałem się z jej rodzicami... Jakiż piękny dzień! I tak szybko się kończy... - powiedział.

Głos wskazywał, że coś dziwnego dzieje się w jego wnętrzu. Mimo niezwyklej barwy brzmiał niczym niespełnione marzenie świeżo rozkwitającej wiosny. Chłopak wyglądał jak niepodlewany od tygodni kwiat.

- Aha, kolega, widzę, się zakochał. - Patrzyłem na rozanieloną, jednak nie do końca szczęśliwą twarz.

Była jak jedno wielkie serce wołające o pomoc. Nigdy wcześniej nie widziałem, żeby ktoś ogarnięty miłością tak wyglądał. Po chwili okazało się, że będziemy mieszkać razem.

- Witaj, Stasiu jestem - rzekłem, wchodząc do pokoju.

- Mikołaj - odpowiedział, podając mi dłoń.

- Skąd przyjechałeś?

- Z Warszawy.

Na tym nasza rozmowa się skończyła.

Następnego dnia rano, widząc, że już nie śpi, powiedziałem:

- Dzień dobry, Mikołaju.

- Dzień dobry.

- Piękny dzień wstaje, słońeczko od rana świeci, aż chce się żyć!

- Aaa - westchnął Mikołaj.

- Cóż takiego dzieje się w twoim życiu, jeśli można wiedzieć? - zapytałem.

- Aaa, wie pan, długo by opowiadać... Pokochałem dziewczynę, z którą nie mogę być...

- A niby dlaczego? - Zaciekawilem się.

- Jest za młoda. Ma zaledwie piętnaście lat.

- Nie przejmuj się tym. W przypadku miłości wiek nie stanowi problemu - odparłem, chcąc go nieco pocieszyć.

- Tak, ale jej rodzice...

- Rodzicami też się nie przejmuj. Jeśli kochają córkę, zrozumieją, że nic złego się nie dzieje.

- Łatwo panu mówić.

- Stasiu jestem. Nie mów mi na pan, bo się staro czuję. Widzieliście się wczoraj?

- Tak, na chwilę.

- Więc czemu się smucisz? Często do niej przyjeżdżasz?

- Tak, dwa razy w miesiącu. Staram się.

- Jeśli chcesz, dam ci coś, co będziesz mógł jej sprezentować - książkę ze specjalną dedykacją od ciebie dla niej.

- Pan pisze książki? - zapytał.

- Stasiu jestem. Tak. Jak jej na imię?

- Nasturcja.

- Nastka... A nie, Nastka to by była Anastazja...

- Nasturcja - powtórzył Mikołaj.

Wręczyłem mu książkę. Niedługo potem wyszedł.

Spotkaliśmy się wieczorem, gdy wysyłałem maile z tekstem niedokończonej jeszcze książki. Chciałem w ten sposób poznać opinie czytelników na jej temat. Wszedł i jak gdyby nigdy nic uśmiechnął się do mnie.

- O, chyba coś się zmieniło... - zauważyłem. - Jak tam dzisiejszy dzień?

- Byłem u nich w domu, potem poszliśmy na basen... - W jego głosie usłyszałem ożywienie.

- Widzisz?! Nie jest tak źle, jak ci się wydawało. Wystarczy odrobina pozytywnego myślenia.

- No, a pan, co robi? - spytał.

- Wysyłałem maile z tekstem nowej książki.





- Pojedynczo?
  - No, trochę tego mam...
  - A nie chce pan wysłać od razu do wszystkich?
  - A tak można? - spytałem.
  - No pewnie, trzeba mieć tylko specjalny program.
  - Ja jedynie pocztę odbieram. I tyle, co na stronie coś zrobię. Nie znam się na tym.
  - Mogę panu pomóc - powiedział, podchodząc do komputera.
  - Stasiu jestem.
  - No dobrze; ja tak mówię z szacunku do pana.
- Ma pan do tego program?
- Nie, bo nigdy tego nie robiłem.
  - To ja panu to zrobię. - Wziął komputer i zaczął stukać po klawiaturze.
- Położyłem się na łóżku. Czułem się zmęczony po całym dniu pracy.
- Znasz się na tym? - spytałem.
  - Dwa lata chodziłem do technikum informatycznego.
  - Czyli informatykiem jesteś?
  - Nie całkiem... Po dwóch latach przeniosłem się do innej szkoły, gdzie po pół roku okazało się, że nie zaliczą mi tych dwóch lat. Wyszło na to, że rozpocząłem naukę od początku...

- Widzisz, tak to jest z tą edukacją. Nie przejmuj się, już niedługo nie będziesz musiał chodzić do szkoły. Na twoim miejscu rzuciłbym to i zajął się czymś pożytecznym. W szkole tylko zaśmiecają umysł, niczego ciekawego cię nie nauczą - powiedziałem. - Zrobilibyście najrozsądniej, gdybyście z Nasturcją zostawili to wszystko i wyprowadzili się z miasta. Wówczas bylibyście naprawdę szczęśliwi. Wybacz, że tak leżę, ale cały dzień siedziałem przy komputerze i bolało mnie plecy.

- W porządku, niech pan sobie odpocznie; ja zaraz to przygotowuję.

Słyszac te słowa, zrobiło mi się miło. Przypomniałem sobie magię owego uczucia. Zazwyczaj bowiem to ja daję coś komuś. Oto na pozór obcy, nie mający wobec mnie żadnych zobowiązań Człowiek poświęca mi swój czas, dbając o moje dobro. Czułem szczęście.

Mikołaj siedział i stukał. Po upływie dwóch godzin w końcu udało mu się dopiąć swego. Zaczęło się wysyłanie. W międzyczasie poczęstowałem go zrobionymi wcześniej warzywami: cebulą z pomidorami, bakłażanem i cukinią posypanymi natką pietruszki i szczypiorkiem.

- Zjedz coś, pewnie głodny jesteś - powiedziałem, dając mu talerz.

- Dziękuję. Naprawdę nie trzeba było... No, teraz wystarczy najechać na to i wcisnąć „wyślij”.

Podszedłem zobaczyć, o czym mówi, żeby wiedzieć, jak to zrobić, gdy już będę sam. Okazało się jednak, że nie jest to takie proste, jak by się mogło wydawać. Moja książka adresowa zawiera bowiem kilka tysięcy adresów; wysłanie wiadomości za jednym razem okazało się niemożliwe.

- Musimy wysyłać stopniowo - powiedział Mikołaj. - Za dużo osób... Niech pan sobie leży, ja to zrobię. Pan się wystarczająco napracował.

Leżałem w łóżku, a on rozsyłał moją książkę, która zgodnie z założeniem miała pomóc ludziom w odzyskaniu wolności.

- Niech pan śpi, ja to dokończę - powiedział, gdy minęła północ. - Jestem już na „f”. Miał pan tu jeden adres zablokowany przez administratora, przez co straciłem kilkanaście minut. Ale już jadę dalej.

Jakieś pół godziny później, gdy usłyszałem, że jest już na „p”, powiedziałem:

- Dajmy już spokój na dziś, Mikołaju. Jutro wyślę resztę.

Dochodziła pierwsza; nie chciałem, aby nie wyspał się z mojego powodu.

- O której wstajesz? - spytałem.

- O ósmej mam pociąg.

- Ja wstaję rano, więc cię obudzę.

- Dziękuję. Wobec tego nie będę nastawiał zegarka.

- Dobranoc - powiedziałem.

- Dobranoc.

O godzinie wpół do siódmej rano otworzyłem oczy. Nie chciałem go budzić o tak wczesnej porze. Włączyłem komputer. Wypiłem yerba mate. Po chwili jednak, prawdopodobnie słysząc mój głośno chodzący, stary komputer, Mikołaj się obudził.

- Dzień dobry. Wyspał się pan?

- Jak zwykle.

Choć byłem nieco rozstrojony, wiedziałem, że za moment odzyskam równowagę.

- Niedługo musisz się zbierać - powiedziałem.

- Tak. Muszę jeszcze iść do sklepu, kupić coś na drogę.

- Powinieneś wyjść przynajmniej dwadzieścia minut wcześniej. Wiesz, jak dojść od tej strony do dworca?



- Nie.
- A którądy zawsze chodzisz?
- Pod wiaduktem i w lewo.
- Stary dworzec został zburzony i nie ma dojścia z tamtej strony. Pójdę z tobą, odprowadzę cię.

Zeszliśmy razem na śniadanie, w trakcie którego podzieliłem się połową słoika usmażonych dzień wcześniej warzyw, po czym poszliśmy w stronę dworca. Po drodze odwiedziłem mieszczący się nieopodal sklep, gdzie kupiłem kilka owoców, paczkę rogalików i małą wodę mineralną. Na miejscu byliśmy dziesięć minut przed odjazdem pociągu. Usiadłem więc na ławce i patrzyłem na wyłaniające się spomiędzy budynków słońce.

- Piękny jest ten świat, nieprawdaż? - spytałem, chcąc zachęcić Mikołaja do rozmowy.

- Piękny, a zarazem... Byliśmy ze sobą, a teraz już nas nie ma - rzekł ze smutkiem w głosie.

- Jeśli masz ją w sercu, odległość nie stanowi problemu. Ja też mam ukochaną o kilkaset kilometrów od siebie i jakoś sobie z tym radzę. Nie myśl o tym, wkrótce będziecie razem.

- Poświęcam wszystko, aby z nią być. Nie ma czasu, nie ma niczego... Nic się nie liczy poza nią.

- A ona?

Mikołaj zamilkł. Oczy utkwił w torach, obok których przechadzały się ptaki, szukając pokarmu.

- Okłamała mnie - rzekł po chwili.

- Z czym?

- Z wiekiem. Nie ma tylu lat, ile wcześniej mówiła.

- A ile ma?

- Dużo mniej.

- Czyli?

- Trzynaście.

Zapadła cisza. Po kilkunastu sekundach, chcąc przerwać milczenie, zapytałem:

- Ale... Łączy was cielesność?

- Nie! - odpowiedział zdecydowanie.

- To czym ty się przejmujesz?! Przecież nie masz złych intencji. W dzisiejszych czasach, gdy małolaty w jeszcze młodszym wieku robią różne rzeczy... Był przypadek, że dziewięciolatka urodziła dziecko, a ty przejmujesz się z powodu miłości do trzynastoletniej dziewczyny?

- Nie możemy nikomu o tym mówić. Wszystko odbywa się w tajemnicy przed rodziną i znajomymi.

- Nie martw się. Swoją drogą to dobra próba dla waszej miłości. Jeśli nie sprowadzicie jej na płaszczyznę fizyczności, wszystko będzie dobrze.

- Ja będę czekał. Wytrzymam.

- Nie musisz niczego wytrzymywać, po prostu nie dopuszczaj do siebie pewnych myśli i tyle. A ty... w ogóle miałaś kiedyś dziewczynę? - spytałem.

- Jedną... przez dwa tygodnie... i tak właściwie...

- Aha... Myśl pozytywnie, a ja postaram się wam pomóc.

- Pan jest... Jak mogę się panu odwdziaczyć?

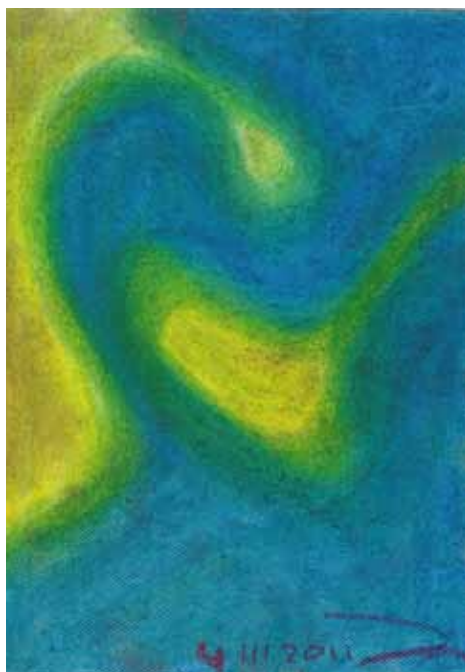
W tym momencie podjechał pociąg. Miał około dziesięciu minut spóźnienia. Wiedziałem, że lada chwila odjedzie. Mikołaj wszedł do przedziału, otworzył okno, a pociąg zaczął ruszać. Widząc to, wyciągnął do mnie rękę.

- Nie żegnajmy się, wkrótce się powitamy. Wszystko będzie dobrze, pamiętaj. I kochaj ją! - krzyknąłem w stronę odjeżdżającego pociągu.

- Tylko miłość się liczy! - rozległo się po peronach.

**A LAUR ZWYCIĘSTWA  
PRZYPADNIE WSZYSTKIM...**







# SPIS TREŚCI

Rozdział 1. <i>Przebudzenie</i> . . . . .	7
Rozdział 2. <i>Jedno</i> . . . . .	23
Rozdział 3. <i>Oberek</i> . . . . .	47
Rozdział 4. <i>Qam</i> . . . . .	63

Redakcja i korekta:  
**ANNA BRYNKUS-WEBER**

Projekt okładki:  
**KRZYSZTOF KRAWIEC**

Ilustracje:  
**ANNA WAJS**

Projekt typograficzny i skład:  
**KRZYSZTOF SZYMAŃSKI**

© Stanisław Urbanowski i Novae Res s.c. 2011

Wydanie pierwsze  
**ISBN 978-83-7722-196-9**